

ROZMOWA Z
HANNA WRÓBLEWSKA
ministrą kultury i dziedzictwa
narodowego

WTOLD MROZEK: Przyzwyczaiła się już pani do tej strony stołu? Do siedzenia po stronie ministra?
HANNA WRÓBLEWSKA: Siedzę po tej samej stronie stołu – po swojej. Zawsze jak wzywał mnie do siebie minister Sienkiewicz, on siedział tam, gdzie pan – ja siedziałam tu, gdzie siedzę.

Współtworzyła pani Obywateli Kultury – ruch społeczny, który domagał się systemowych zmian od rządu. Między innymi zwiększenia nakładów na kulturę.
– Jako jedna z tysięcy, to prawda.

Wyniosła pani z tego doświadczenia coś, co teraz przydaje się na stanowisku ministry?
– Absolutnie tak. Nie chcę używać wielkich słów, że było to dla mnie formujące, ale na pewno było to bardzo ważne. Musiałam wyjść z własnej bańki – bańki sztuk wizualnych [Hanna Wróblewska była wieloletnią dyrektorką Zachęty], nawet rozumianych w tak zwanym poszerzonym polu. To były rozmowy z różnymi środowiskami kultury na wielu poziomach. Czy to było dla mnie ważne? Tak. Szczególnie obserwowanie konstruktywnego ścierania się różnych stanowisk czy powstawiania wspólnych dokumentów.

Przeszkadza pani dzisiaj to, że wywodzi się pani ze środowiska?
– Mnie to nie przeszkadza.

To się może wiązać z roszczeniami, z pretensjami dawnych kolegów...
– Jestem na stanowisku i pozycji tak zwanej władzy. To naturalne, że w stosunku do władzy jest się opozycją i stawia się wymagania. A że jestem postrzegana jako osoba znana czy koleżanka? Nie traktuję tego emocjonalnie ani osobiście. To naturalne, że nie wszyscy będą zgadzać się z moimi decyzjami i będą mnie popierać.

W 2016 r. była pani jedną z sygnatariuszek Obywatelskiego Paktu dla Mediów Publicznych. Teraz jako ministra przeprowadza pani nowy projekt ustawy o mediach publicznych. Raport z konsultacji społecznych założeń tej ustawy miał ukazać się pod koniec października. Zobaczymy go w tym terminie?
– Rozumiem, że mówi pan o dwóch różnych rzeczach. Najpierw o Komitecie Obywatelskim Mediów Publicznych, czyli ruchu, który wyszedł z Obywateli Kultury i stworzył swój dokument dawno, dawno temu. A pan pyta o założenia i ustawę medialną, które powstają na bazie Europejskiego Paktu o Wolności Mediów, przyjętego przez UE w maju 2024 r. Zapisy nowej ustawy są opracowywane. Do połowy listopada opublikujemy raport z konsultacji z założen [został opublikowany 6 listopada]. Do końca roku chcemy opracować projekt ustawy.

Uczestnicy Kongresu Kultury z 2016 r. domagali się zwiększenia przejrzystości konkursów na dyrektorów instytucji kultury. Kiedy będą ogłoszone konkursy na dyrektorów w Teatrze Wielkim – Operze Narodowej i w Teatrze Narodowym? Zapowiedziała pani te konkursy pod koniec sierpnia, a ciągle nie ma formalnych ogłoszeń.
– Oficjalnie zawiadomiłam o zamiarze przeprowadzenia konkursów. Uruchomienie naborów na te stanowiska jest przed nami. Rozmawiam z zespołami instytucji oraz dyrektorami obydwu te-

Ministra Hanna Wróblewska dla „Wyborczej”

DYREKTOR NIE POWINIEN BYĆ KRÓLEM

– Polityka historyczna jest ważna.
Ale czas na politykę futurologiczną.



FOT. DAVID ZUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

atrów. Informacja o konkursach na te stanowiska budzi wiele emocji, to zasługi dyrektorzy, którzy pełnią te funkcje od ponad 20 lat. Nie zmienia to jednak mojego podejścia – chcę traktować instytucje kultury w równy sposób, niezależnie od sympatii wobec dyrektorów i uznania za ich dotychczasową pracę. Stawiam jednak na konkursy. Rozumiem, że jeżeli coś trwało przez lata, to zmiana zawsze będzie powodowała dyskomfort. To nie jest plebiscyt dla plebiscytu, to proces, który chcemy z obecnymi dyrektorami przeprowadzić wspólnie, bez strat w ludziach. Chciałabym przedstawić plan do końca roku, pozostając w dialogu z zespołami i dyrektorami. O założeniu konkursów rozmawiam też w szerszym gronie z przedstawicielami Stowarzyszenia Dyrektorów Teatrów oraz Radą do Spraw Instytucji Artystycznych przy Ministrze, od której otrzymałam rekomendację. Podsumowując – chcąc zmie-

nić system, ważne jest wprowadzenie transparentnych zasad.

A co to za rekomendacje?
– Zaproponowano formułę konkursów zamkniętych. Zwrócono też uwagę na czas ich ogłaszania. W instytucjach o takiej randze i znaczeniu konkursy mogłyby być ogłaszane jeszcze wcześniej, np. z dwuletnim wyprzedzeniem. To istotne, by potencjalna osoba, która miałaby objąć takie stanowisko, miała co najmniej rok czy nawet dwa lata, żeby się pożegnać ze swoją dotychczasową pracą. Często potencjalni kandydaci na te stanowiska pracują na innych eksponowanych stanowiskach. Nie przychodzą prosto z rynku, potrzebują czasu na uporządkowanie swoich zobowiązań.

Czy to może oznaczać przedłużenie obecnych dyrekcji w Teatrze Narodowym i Teatrze Wielkim – Operze Narodowej?

– Nie. Rozpoczęliśmy procedurę – jedyna ewentualność, która może mieć jeszcze miejsce to powołanie pełniącego obowiązki dyrektora na okres przejściowy. To rozwiązywanie przewiduje ustawa, ale nie chciałabym zakładać takich scenariuszy, zanim nie powstaną ostateczne rekomendacje.

Gdy odchodziła pani ze stanowiska dyrektorki Zachęty, w wywiadzie dla Dwutygodnika mówiła pani, że ministrowie, z którymi pani pracowała – mówiła pani o Waldemarze Dąbrowskim i Bogdanie Zdrojewskim – słuchali środowiska, ale niekoniecznie mieli sprawczość. Pani czuje, że jako ministra ma tę sprawczość?
– Czuję sprawczość, lecz nie omnipotencję. To chyba dobre połączenie. Nie czuję, że mogę wszystko, ale czuję, że mogę coś zrobić.

Ogłosiła pani w poniedziałek założenia do ustawy o ubezpieczeniach

artystów. Przeprowadzenie tej ustawy nie udało się przez ostatnie sześć lat ministrom z PiS-u, którzy mieli znacznie mocniejsze umocowanie polityczne niż pani – prof. Piotr Gliński był przecież wicepremierem. Czy będzie wola polityczna, żeby 350 mln zł przeznaczyć na rozwiązanie tego problemu?

– Jestem tego pewna. Nie chcę tutaj mówić za ministra finansów, ale w momencie, kiedy rozmawialiśmy z premierem o objęciu przeze mnie stanowiska ministra kultury, ja tę ustawę wskazywałam jako mój priorytet. I otrzymałam na to zgodę – więc uważam, że wola polityczna jest.

Jaki jest w tej chwili realny termin wejścia tej ustawy w życie?

– Chciałabym, żeby ustawa weszła w życie w 2025 r., a pierwsze wnioski zostały obsłużone już w styczniu 2026 r.

Myśli pani, że prowadzi pani politykę historyczną? Nieprowadzenie polityki historycznej to jeden z zarzutów, które stawia pani były minister Piotr Gliński...

– Nieprowadzenie polityki historycznej?

„Liberałowie abdykowali z polityki historycznej”. To jeden z zarzutów powtarzanych przez prawicę.

– Spędziłam pięć godzin na ostatniej Komisji Kultury z profesorem Glińskim i tego zarzutu nie usłyszałam. Słyszałam za to wiele nadinterpretacji i zakrzykiwania z pozycji siły. Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego prowadzi wiele instytucji. Między innymi Muzeum Historii Polski i wiele innych muzeów, instytutów czy teatrów. Część z tych instytucji zgodnie ze swoją misją ukierunkowanych jest na politykę historyczną, część działa w innych obszarach. Zachowujemy różnorodność i szerokie pole spojrzenia dla instytucji kultury.

A pani jako polityczka ma jakąś własną agendę, jeśli chodzi o politykę historyczną? Ona była intensywnie formatowana przez ostatnie 20 lat. Można powiedzieć, że właściwie od pierwszych rządów PiS-u, od 2005 r.

– Mam agendę społeczną, co nie oznacza, że odwracam się od instytucji realizujących programy historyczne. Uważam, że Muzeum Historii Polski jest bardzo ważne, choć po 18 latach od jego powstania, i w obecnej sytuacji społecznej i politycznej, warto przedyskutować jego miejsce na mapie instytucjonalnej i jego zadania.

Kiedy odwiedzałam muzea narodowe i rezydencje królewskie, jeden z dyrektorów, oprowadzając mnie po Wzgórzu Wawelskim, użył sformułowania, że to jest właśnie „muzeum historii Polski”. Nie sposób się nie zgodzić. W jakimś sensie każde Muzeum Narodowe, ze swoją historią, tradycją i zbiorami jest Muzeum Historii Polski. To nie oznacza, że nie możemy wypełnić sensem, zamierzeniami i ideami budynku, który został zbudowany.

Być może to jest bardziej Muzeum Polski, a nie Muzeum Historii Polski. Nie dążę do zmiany nazwy, mówię tylko, że Muzeum Historii Polski kojarzy się z historykami, a Muzeum Polski powinno być otwarte na bardzo różne środowiska, a nie tylko historyczne. Powinno być otwarte przede wszystkim na ludzi i być z nimi w relacji.

Ministerstwo właśnie ogłosiło zwycięską kandydatkę w konkursie na dyrektorkę Zachęty – Narodowej Galerii Sztuki. Czy myśli pani, że Zachęta się zmieni w związku z otwarciem war-

szawskiego Muzeum Sztuki Nowoczesnej? Zmieni się jej rola?

– Agnieszka Pindera, która wygrała konkurs, tak napisała w swoim programie. Każdy miał chyba świadomość, że instytucje zajmujące się sztuką współczesną, to znaczy Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski, Zachęta i MSN muszą po otwarciu nowego budynku muzealnego w centrum miasta, ale też trwającym kilka lat drenażu DNA Zachęty i CSW, na nowo się sformatować i odnaleźć się w otaczającej rzeczywistości.

Konstatując – tak, Zachęta trochę się zmieni, ale jak, to już jest pytanie do Agnieszki Pindery. Na pewno w Warszawie jest miejsce dla każdej z tych instytucji. Dla MSN ta sytuacja będzie dużym „sprawdzeniem”. Muzeum będzie musiało odpowiedzieć na pytanie, jak posiadając tak spory budynek, pozostać instytucją równie mobilną i mającą taki słuch społeczny.

Plotki o tym, że Ministerstwo Kultury miałoby znowu współprowadzić MSN są prawdziwe?

– To nie są plotki. Rozmawiamy z Miastem [Stolecznym Warszawą] o powrocie do współprowadzenia MSN. Miasto nie wycofuje się z prowadzenia, MSN pozostanie instytucją miejską, ale z naszym, mam nadzieję, częściowym nadzorem.

W czwartek zaczyna się Kongres Kultury. Czy to funkcjonalny sposób rozmawiania o problemach środowiska, opracowywania nowych polityk kulturalnych?

– Była taka wystawa Jadwigi Sawickiej, artystki, autorki wielu obrazów tekstowych: „Forma wzywa do użycia”. Nie zawsze z takiego narzędzia, jakim są Kongresy Kultury, wynika to, co sobie strony organizujące i uczestniczące założą. Ważne jest jednak, że z tego typu spotkań zawsze coś wynika, krystalizują się potrzeby, wybrzmiewają napięcia.

Niebezpiecznie przyzwyczailiśmy się już do tego, że „dyskutujemy” bardziej w internecie niż na żywo. Oczywiście pewnie elementy życia są w internecie, jest tam też sztuczna inteligencja, ale realne życie jest gdzie indziej: w spotkaniu, w analogu. I w taką formułę wymiany myśli i poglądów właśnie wierzę.

Sztuczna inteligencja w mediach publicznych to będzie teraz codzienność? Publiczne Radio Off Kraków zastąpiło nią niedawno swoich dziennikarzy, co odbiło się głośnym echem.

– Brawurowy eksperyment. Gratuluję Michałowi Rusinkowi, że w to wszedł. To projekt czasowy, żaden dziennikarz nie stracił pracy z tego powodu.

Ten „eksperyment” wzbudził jednak dość dużo oburzenia.

– To jest ruch niezwykły. Jestem za eksperymentami, które zmuszają do myślenia i zajęcia stanowiska. Trochę mi to przypomina czasy, kiedy w latach 90. dyskutowano, jakie to straszne, że w radiu wchodziły playlisty zamiast żywych dziennikarzy. Też wolę żywych dziennikarzy niż playlisty i wolę w radiu żywych dziennikarzy niż sztuczną inteligencję.

Sztuczna inteligencja do nas zmierza, więc warto się z tym oswoić, nad tym zapanować. Świat idzie do przodu, nie zatrzymamy tego. Możemy za to świadomie korzystać, uczestniczyć i reagować.

Dlaczego o tym mówię? W licznych konkursach na dyrektorów instytucji, które organizujemy, w moim odczuciu, przynajmniej jeden z puli programów na dany konkurs napisany był lub był bardzo mocno wspierany właśnie przez czat GPT.



Nie czuję, że mogę wszystko, ale czuję, że mogę coś zrobić

HANNA WRÓBLEWSKA

Mam nadzieję, że nie był to program, który zwyciężył w tamtym konkursie. Jest coś, czego pani szczególnie oczekuje po Kongresie Kultury?

– Liczę na jakościowe, a czasami surowe pytania. Kilka debat, które wygrały w głosowaniu uczestniczek i uczestników i weszły do programu, ma dość konfrontacyjny charakter. Wierzę, że pojawią się tam elementy szerokiego spojrzenia, a podczas tych trzech dni padną komentarze do zagadnień, które znalazły się w agendzie.

Mam też nadzieję, że uczestniczki i uczestnicy wspólKongresu odniosą się do zmian, jakie powinny zajść w ustawie o organizowaniu i prowadzeniu działalności kulturalnej. To podstawa dla działania instytucji kultury, „ustawa matka”. Ten dialog jest dla nas ważny, bo pokazuje optykę zarówno większych, jak i mniejszych instytucji z różnych stron kraju. Liczę na wrzuty tygiel konstruktywnych rozmów o tym, co jest teraz, jak wygląda punkt zero i jakie są widoki na przyszłość.

Myśli pani, że powinny się pojawić nowe ustawowe przesłanki ułatwiające odwołanie dyrektora instytucji kultury? Na przykład w związku z mobbingiem?

– Myślę, że pozycja dyrektora czy kolektywów dyrektorskich w instytucjach kultury jest do przedyskutowania. Dyrektor nie powinien być królem.

Z drugiej strony, jego odpowiedzialność za instytucję, według prawa, jest jednoosobowa. Wiele lat temu zgodziliśmy się na system, w którym dyrektorzy są niemalże nie do odwołania – to miało dać autonomię instytucji. Ale czy to działa? Często działania dyrektorów są nieweryfikowalne. Nie chodzi o odwoływanie samo w sobie, tylko stworzenie zdrowego systemu, który będzie się samo regulował.

Do tej pory nie skonstruowaliśmy żadnego ciała nadzoru społecznego pomiędzy organizatorem a dyrektorem. Może powinniśmy? To mogłoby realnie pomóc każdej ze stron. Rozłożyłoby ciężar władzy i odpowiedzialności, a przy tym uniknęłoby się zarzutów o stronniczość czy polityczność.

Teraz na przykład prezydent Aleksander Miszalski w Krakowie odwołał się do niewypełniania przez Maszę Potocką, dyrektorkę Muzeum Sztuki Współczesnej MOCAK, umowy, ponieważ umowa ta zobowiązywała ją...

–... do nieszkodzenia wizerunkowi miasta.

Tak. Pod to można podciągnąć właściwie wszystko.

– Ciągłe nie mamy wprowadzonych do wnętrza instytucji kultury koniecznych bezpieczników, które działałyby zarówno wobec dyrektora, jak i wobec organizatora. Owszem, są rady pracownice, ale tak naprawdę prawnie umocowane są tylko związki zawodowe, które czasem korzystają z tych praw dobrze, a czasem ich nadużywają; istnieje też coś takiego jak staffing – mówił o tym Wojciech Malajkat.

Być może wewnątrz instytucji powinno być więcej bezpieczników tj. rady niebędące tylko radami programowymi. Coś w rodzaju rad powierniczych, które pełniłyby rolę pośrednika realnie posiadającego plenipotencję pomiędzy organizatorem, czyli ministrem, a dyrektorem. Tak, żeby jednowładztwo zostało ograniczone.

Tak było w Zamku Królewskim w Warszawie. To właśnie taka rada pierwotnie wybrała prof. Małgorzatą Omilanowską na dyrektorkę. W odpowiedzi na to minister Gliński zlikwidował Radę Powierniczą, a prof. Omilanowskiej nie powołał.

– Powinniśmy na nowo ułożyć ten system władzy. Na nowo skomponować ekosystem funkcjonowania instytucji kultury, by był adekwatny do czasów, w których żyjemy.

A pensje w kulturze będą adekwatne? Widziałem, że była pani na debacie w Zamku Ujazdowskim o placach w kulturze, na widowni...

– Tak, bo to mnie naprawdę interesuje. Rozumiem, że polityka historyczna jest ważna, ale polityka społeczna, prowadząca do tego, by pracownicy domów kultury, bibliotek, galerii i innych instytucji zarabiali więcej, jest dla mnie ważniejsza.

Mówiła pani w Zamku Ujazdowskim o widelkach płacowych w ramach programów dotacyjnych ministra – żeby instytucja czy organizacja po zarządowa, która dostanie grant, nie mogła płacić poniżej pewnej kwoty za pracę.

– Jeśli ktokolwiek aplikował o pieniądze do Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej, to zna ten mechanizm: w kosztorysie produkcji filmu określa się widelki stawek, z których wynika, że np. operator nie może zarabiać mniej niż X i więcej niż Y.

W systemie projektowym w programach ministra można rozważyć wprowadzenie podobnego rozwiązania. Często wnioskodawcy rezygnują z wynagrodzenia, byle tylko zrobić projekt. A może trzeba formatować projekt zgodnie z zasadami życia? Myślę, że po prostu na to czas.

Wyniki badań środowiska artystów, które przedstawił zespół prof. Doroty Ilczuk, zgodnie z którymi 30 proc. artystów zarabia poniżej płacy minimalnej, były dla pani zaskakujące?

– I tak, i nie. Jestem cały czas w kontakcie z artystkami i artystami i wiem, jak wygląda sytuacja. Mówimy o ludziach, którzy realnie współtworzą kulturę i dają nam wszystkim inspirację i spojrzenie na przyszłość.

Dlatego powtarzam, że polityka społeczna czy polityka futurologiczna, wymierzona w przyszłość, jest co najmniej równie ważna, jak polityka historyczna. Kto ma uprawiać politykę historyczną i poruszać ważne społecznie tematy, jeżeli nie będzie sztuki, jeśli nie będzie kultury? Bo jej nie będzie, jeśli nie będzie tych ludzi. A potem nie będzie też nas. ●